

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 8<sup>1/2</sup> do 9<sup>1/2</sup> rano i od 5 do 6 po p.

## ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16  
« 1/2 « . . . rb. 8  
« 1/4 « . . . rb. 4  
« 1/8 « . . . rb. 2  
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

## Socjokracja.

Do najtrudniejszych problemów nowoczesnej polityki społecznej należy unormowanie ku powszechnemu zadowoleniu stosunku wzajemnego trzech zasadniczych wartości socjologicznych: jednostki ludzkiej, sumy współdziałających jednostek czyli społeczeństwa, wreszcie organizacji politycznej życia publicznego, jaką przedstawia państwo.

Wyzwoleńczy prąd liberalizmu XVIII w. w słynnych Prawach Człowieka włączył do zakresu obowiązków nowoczesnego państwa gwarancję osobistych praw jednostki. Niemniej przeto „wolna» jednostka ludzka, wymieniana we wszystkich konstytucjach, jakie wiek XIX dał światu, pozostała abstrakcją—jednostka musiała nadal, jak dotąd, składać ofiary, i to coraz cięższe, ze swoich potrzeb na rzecz państwa, z tą tylko różnicą, że w konstytucyjnym języku ofiary te nazwano eufonicznie „dobrowolnemi“. Zasadniczy antagonizm interesów *jednostki i państwa* w niczym się przez to nie zmniejszył, począł się tylko w inną przyoblekać formę. Jednostka, dopuszczona do wpływu na rządy państwowe, wykonywa swe prawo pośrednio, przez wybór przedstawicieli. Z potrzeby porozumienia się jednostek o wybór reprezentantów wynikają zgrupowania się osób, dzielających się jednakimi punkt widzenia rzeczy, w stronnictwa polityczne.

Stronnictwa polityczne stają się wyrazicielami bieżących potrzeb różnych grup społecznych, wziętych jako całość. Występują do walki z państwem o prawa człowieka, ale już nie człowieka jednostki, lecz człowieka zbiorowego. Demokracja nowoczesna wysuwa antagonizm dwóch ogółów, dwóch form tej samej zbiorowości ludzkiej—*społeczeństwa i państwa*. Konkretna zaś jednostka ludzka, atom społeczny, ścierana jest niemilosiernie w proch między ciężkimi kamieniami tych dwóch abstrakcji—*społeczeństwa i państwa*. Jedno, jak drugie, domaga się od niej ofiar z dóbr podmiotowych „dla dobra

ogółu“—ofiary n. b. zupełnie «dobrowolnych». Z «wolności» jednostki pozostał jej tylko wolny wybór punktu, w którym zechce być ścierana

W tym stanie rzeczy pojawia się demokracja-socjalna. Podkreśla, że rzeczywistość ustroju kapitalistycznego znieważa brutalnie, zdobyte już w zasadzie przez Wielką Rewolucję, idealne dobro równości. Buduje utopję państwa przyszłości. Antagonizm społeczeństwa i państwa ma zniknąć, albowiem zorganizowane siły społeczne będą się rządzić same, pochłonawszy państwo, które się dawniej tylko mocą swej organizacji wyodrębniło i przeciwstawiało rzeszom niezorganizowanych mas społecznych. W państwie socjalistycznym mają pozostać tylko dwie socjologiczne wartości przeciwstawne: jednostka i ogół. Jednostki wszystkie będą bezwzględnie równe, wybicie się jednej nad drugą uniemożliwione, dzięki zniesieniu dziedzictwa własności prywatnej i wszelkich tej zasady skutków.

Posiłkowana danymi psychologii, socjologja naukowa wytknęła doktrynę socjalistycznej i pokrewnym jej odmianom kolektywizmu i komunizmu, że ofiarowana przez nie równość jest nie do przyjęcia, gdyż równa się unicestwieniu jednostki. Skonstatowała, że socjalistyczne czy komunistyczne „państwo przyszłości“ nie dałoby rozwiązania antagonizmów dotychczasowych, lecz streściłoby je w jednym, od tamtych silniejszym—antagonizmie *jednostki i społeczeństwa*.

Nauka szukać musi rozwiązania gdzieindziej. Wychoząc z założenia, że żaden z owych czynników: jednostka, społeczeństwo, państwo — żaden nie jest dość słaby, aby się dał przez inne unicestwić, owszem, każdy jest naturalnym wytworem bądź przyrody, bądź też przybytej przez ludzkość ewolucji,—szuka socjologja wyjścia w ich możliwie najdoskonalszym zharmonizowaniu, w syntezie.



Zacznij owej pożądanej syntezy już istnieje. Wskazują nań socjologowie francuscy ostatniej doby, z Eugénijuszem Fournièrem \*) na czele. Ten znakomity przedstawiciel szkoły krytycznej syndykalistów wskazuje mianowicie na potężniejszy w człowieku (nb. zachodnim!) *instykt zrzeszania się*. Stosownie do odczuwanej potrzeby życiowej, jednostka wchodzi z innymi, też samą potrzebę odczuwającymi, w związek zorganizowany — zakłada *wolne Stowarzyszenie*, z zamiarem osiągnięcia specyficznego, ściśle określonego celu, przez niemniej ściśle uregulowane współdziałanie zrzeszonych. Stowarzyszenia o celach pokrewnych szukają bliższego między sobą związku — powstają całe *sploty stowarzyszeń*.

Uczony francuski podkreśla rosnący popęd do stowarzyszenia się we wszystkich dziedzinach. Wolne Stowarzyszenie jest bowiem naturalnym terenem ekspansji twórczej jednostki, naturalną drogą *stałego* jej oddziaływania na ustrój całości. Stąd też rosnący z dnia na dzień wpływ stowarzyszeń na bieg ogólny spraw publicznych. Już i dziś instytucje prawne państw nowoczesnych muszą się wciąż stopniowo przystosowywać do nowych wymagań życia społecznego, ulegając świadomie lub bezwiednie jego naciskowi. Chodzi tylko o uświadomienie sobie doniosłości tego procesu i o celowe [spożytkowanie go w polityce socjalnej. Punkt ciężkości współdziałania szerokich warstw społecznych w rządzie powinien być przesunięty ze stronnictw politycznych na stowarzyszenia.

Wielkie stronnictwo polityczne bowiem w porównaniu z porządnie zorganizowanym stowarzyszeniem, jest czynnikiem daleko mniej dojrzałym do sprawowania rządów, jest wytworem sztucznym, który wylega się w gabinetach działaczy i publicystów i przez agitację, nieraz wysoce demagogiczną, narzuca się tłumom. Stronnictwo jest wartością aż nazbyt zależną od dożywotnich koryfeuszów, niepowołanych i nieusuwalnych przez nikogo, wobec których masy pozyskanych zwolenników są

\*) Eug. Fournièr. *L'individu, l'annonciaton et l'état* 1907. Tenze. *La sociocratie. Essai de politique positive*. 1910.

## Marja Konopnicka.

(Ciąg dalszy).

Poetka jednak nie gubiła się w tych «nawinnych oskarżeniach», jakie jej krytyka zachowawcza wyrzucała, nie zaciągnęła się pod sztandar coraz modniejszego pesymizmu. Czyżby istnienie wydziedziczonych miało przetrwać w rozpacz albo w cichej, kornej nadziei? Czyż nie «sennych chat, gdzie lud, gdzie brat, rozbudzić nie może?» Czyż doczekamy «takiej zorzy, takiej doli, że nam wzejdą złote kłosa na tej czarnej roli?» Stając często wobec zgłodniałych na ciebie i duchu, cierpiąc i płacząc z nimi i nad nimi, przynosi im poetka za całą pociechę swo-

skazane na rolę bierną, względnie ograniczone do czynów ślepego posłuszeństwa dyscyplinie partyjnej. Wolne Stowarzyszenie natomiast jest nieprzerwaną szkołą czynu dla wszystkich stowarzyszonych w *równej* mierze — zapewnia wszystkim swoim członkom *maximum* wolności i równości uprawnień.

Rozumna więc jest myśl Fournièra, że państwo praworządne podzieli z czasem władzę ze stowarzyszeniami. Będzie to tylko dalsze rozwinięcie uznanej już przez wszystkich doświadczonych sterników naw państwowych zasady decentralizacji władzy. Tylko że zamiast, a w części *obok* decentralizacji terytorjalnej, z konieczności nieraz tak bardzo mechanicznej, nastąpi decentralizacja rzeczowo-socjalna. Przy wyborach do ciał ustawodawczych uwzględni ordynacja wyborcza nie sztucznie wykrojone «okręgi» terytorjalne, lecz rozgałęzione po całym kraju sploty stowarzyszeń specyficznych, stosownie do ich siły; sądom profesjonalnym w łonie stowarzyszeń odstąpi państwo urządzenie części swoich atrybucji sądowych; ze stowarzyszeniami wreszcie podzieli albo im pod swoją kontrolą w całości powierzy administrację szeregu arterji życia publicznego.

W takim stanie rzeczy jedynym tytułem do mniejszych lub większych uprawnień politycznych jednostki stanie się stopień jej uświadomienia i uspołecznienia. Przynależność jednostki do większej liczby stowarzyszeń wielokrotni jej uprawnienia polityczne, wpływ polityczny jednostki będzie najsprawiedliwiej odważony jej wypróbowaną w stowarzyszeniach wartością osobistą i użytecznością społeczną. Jednostki niedojrzałe, nieuspołecznione — znajdują się poza nawiasem życia publicznego, niezdrowa demagogja straci grunt w społeczeństwie.

Państwu przypadnie wśród splotu wolnych stowarzyszeń rola dowódcy — taktyka i regulatora, który wysiłki specyficzne oddzielnych stowarzyszeń skoordynuje w harmonji ku coraz wyższemu celom prowadzić je będzie. Jednostka będzie w działalności państwa widzieć częścią odbicie, częścią uzupełnienie jej pracy społecz-

je własne serce, rwie je na kawały i dzieli między nich. Ale serce to ogromne, bogate i znajduje w nim karm duchową wszyscy. Żyje w nim niezłomna wiara, «że dobro, z czołem, błędem od promieni, wyleczy kiedyś ziemię z jej ran i z jej cieni», «że bohaterscy ducha pracownicy ujrzą jutrznię dni nowych ze swojej strażnicy» Wolno nadchodzi ta „jutrznię dni nowych“, bo niema dość duchów mocnych i poświęconych, bo za dużo jeszcze takich, co nie mają dość „serca i mocy, hańbę zwać hańbą, a nędzę zwać nędzą“, co „biegając w palącym się gmachu, z wygryzionemi od dymu oczyma, w kącie się chowają z nędznego przestrawu, zamiast wyjść krokiem olbrzymia“. Gdyby „miliony tych,



nej, wykonywanej ochotnie i tym razem już naprawdę dobrowolnie — w stowarzyszeniu.

Przy takim tylko ustroju, którego zasadniczym ośrodkiem społeczno-prawnym stanie się zrzeszenie, społeczeństwo da obraz organizacji uświadomionych, pełnoprawnych jednostek, których udział w rządzie krajowym nie fikcją będzie, ale faktem. Nastanie okres rzeczywistej władzy szerokich warstw społecznych, którą pisarz francuski oznaczył trafnym mianem — *soejokracja*.

Taki jest rodzący się ustrój polityczno-społeczny Zachodu. Kolebką jego Francja, ta sama Francja, która ideałów już tyle wydała i wypiaowała, niezmiennie płodna macierz ludzkości. Nie przestaje być, czym była dla świata, jego płomieniem i światłem. Jakby naprzekór naszym polskim, domorosłym znachorom, którzy jej mękę twórczą radziby maluczkim objaśnić tak... że trawi ją soliter, i nadto — jest opętana złym duchem.

St.

### W zaduszny dzień.

*Wy, co z zastygłą piersią i usty zimnemi,  
Kłękacie dla zwycięzaju na mogilnej ziemi,  
Wy, co włożycie senną istność swą po świecie,  
Czy wy żyjecie?*

*Oh! mnie nad wami chwyta płacz nieutulony,  
I modlić — bym się chciała, i kazać bić w dzwony,  
I zalamawszy ręce, stać po pas w żalobie,  
Jak głaz na grobie!...*

*Gdzie duch wasz? w jaką miłość, w jakie ideały  
Wcielił się ten najświętszy promień życia biały?  
Gdzie cel jasny, podniosły i wysilków godny,  
Dla jutra płodny?*

*Gdzie ujście dla sił waszych? u jakiego źródła  
Rzeźwicie wasze czoła i usta wśród znoju?  
Jakie hasło wam wrzawę powszednią przyglusza,  
Gdzie wasza dusza?*

którzy płaczą i życia klną brzemie, wyteżyli swe siły, ujrzeliby, iż przyszłość „czeka na pożądanie gorące człowieka, by strząsnąć pióra — i wzlecieć nad ziemię“. „Dum spiro — spero“, dopóki żyję, nie tracę nadziei — woła poetka i nawołuje tych, którym szczęścia osobistego zabrakło, by «od zachodu własnej zorzy» na «wschód wszechzycia» lico obrócić:

„Od życia swego błażej fali,  
Co smętna mdleje gdzieś na piasku,  
Pchnij łódź na głębie srebrnej dali,  
Gdzie wieczny przyptyw z hukiem wali,  
Oceanowy przyptyw blasku!

Weź w siebie burzę — ty spokojny,  
Weź płomień w zimną pierś wygasta!

*Wy nosicie ją w piersiach; jak lampę zgaszoną,  
W brudnych popiołach pełnej i spękanej urnie;  
A kiedy już na wieki zastygnie zwam łono,  
Wy, wy — umrzecie powtórnie.  
Marja Konopnicka.*

### Co i jak czytać.

Pod tym tytułem wyszła świeżo w czwartym wydaniu książka (str. 276) znanego uczonego i publicysty Wł. M. Kozłowskiego, która ma wielkie znaczenie dla czytającego ogółu. Dla tego też poczytujemy za pożyteczne poznać naszych czytelników przynajmniej z głównymi wywodami autora.

Książka, od czasu wynalezienia druku i rozpowszechnienia jej wśród mas, jest głównym źródłem wykształcenia. W czasach nowożytnych wszystko wielkie i małe dzieje się przez idee, które płyną do mas przez książki. Ale książek jest bardzo dużo, a czasu na czytanie mało; książki toczą między sobą o byt i przeżycie taką samą walkę, jak i zwierzęta i rośliny. Nie dość jest posiadać bibliotekę, ale trzeba umieć z niej korzystać. Ta celowość wyboru zależna jest od stopnia wykształcenia osobnika, przeważającego w nim kierunku, zawodu, wieku, charakteru, usposobienia i innych okoliczności. Ale nie dla zewnętrznego umeblowania głowy, nie dla możliwości powtórzenia czegoś mądrego w salonie, lecz dla zdobycia prawdziwej wiedzy, dla wyrobienia własnych przekonań trzeba czytać książki.

Potrzeba poznawać tajemnicze zagadnienia przyrody, tudzież doświadczenia dziejowe ludzkości, potrzeba dążyć do świadomego obrania sobie powołania w życiu, do wyrobienia się, jako członka społeczeństwa. Poznać w szczególności wymagania chwili i miejsca na gruncie ojczystym, a, służąc krajowi własnemu, służyć zarazem i postępowi całej ludzkości. Do tego potrzeba posiadać sztukę czytania: umieć przyswoić sobie myśli, które książka zawiera, potrafić oddzielić rzeczy główne od ubocznych, umieć wnikać w istotę treści, potrafić

Idź na żołnierza wiecznej wojny,  
Idź między hufiec duchów zbrojny  
I dnia przyszłości weźmij hasło!

Żyje w nim niewzruszone przekonanie, że cierpienia nie łamią duchów krzepkich i narodów, przeznaczonych do życia. Jedne i drugie, jak żelazo w ogniu, stają się w nich raczej twardszemi tylko i hartowniejszemi. „Nie w domu szczęścia i nie w domu ciszy, ale na Patmos i w ducha ucisku Jan orłów miewał za swych towarzyszy i objawienie przyszłości w zaślisku“. W jednej z takich chwil „objawienia przyszłości“ otwarła się przed poetką „jakaś wielka, mglista karta, w tajemnicze runy ryta“,



zrozumieć stosunek między treścią a formą. Nie czytać jak dziatwa, dla której książka jest tylko obrazem plaskim, w której umyśle wkrótce po przeczytaniu bez śladu ginie wszystko. Środkami do uniknięcia takich skutków są: zastanawianie się w pewnych odstępach czasu nad przeczytanym, streszczanie w myśli wyników, tworzenie schematów uogólniających materiał, praca umysłu nad zajęciem samodzielnego stanowiska wobec rzeczy przeczytanej. Należy wdrażać się stopniowo do lektury dzieł naukowych, nie unikać «grubych» książek, zachowując równowagę w czytaniu książek, dających wiedzę, a działających na wyobraźnię i uczucia. Czytać pomalutką dzieła, traktujące o rzeczach abstrakcyjnych, nie rozkładać jednak czytania książki na długi czas, bo traci się wątek myśli dzieła. Dobrze jest czytanie głośne w towarzystwie, bo treść wdraża się w pamięć głębiej, uwaga nie zostaje bierną, wywoływane uczucia i myśli potęgują się wielokrotnie, nasuwa się sposobność do natychmiastowej dyskusji. Ta zaś ostatnia, prowadzona racjonalnie, wyrabia umiejętność orjentowania się w przedmiocie, szybkiego dobierania argumentów, zdolności dyalektyczne. Wielkiej wagi są dobre krytyki: są one dla czytelnika tym, czem nowe teorie naukowe dla badacza, rzucające na przedmiot zupełnie nowe światło. Najbardziej celowym jest ograniczyć się w każdym zakresie do kilku gruntownych książek i zatrzymywać się na nich dłużej. Chcąc czytać i rzeczy fantastyczne, trzeba wybierać takie książki, któreby istotnie wyrabiały wyobraźnię, któreby zwracały uwagę na godne siebie przedmioty.

Wszystko powyższe dotyczy w wysokim stopniu i grodu naszego nadnarwiańskiego, gdzie literatura jest przeważnie traktowana, jak zabawka. Wiadomo, że w miejscowej Czytelni publicznej dostać książkę z działu nowości beletrystycznych, — których Czytelnia posiada stosunkowo dużo — jest bardzo trudno, natomiast zaopatrzyć się w księgę naukową, — których ona posiada mało — jest bardzo łatwo. Wiadomo, z jakich działów składają się przeważnie księgozbiory prywatne, z jakich poza Czytelnią możnaby skorzystać. Wiadomo, że dotychczas część dziatwy i młodzieży zaopatruje się w broszury, których treść sprzeciwia się naturalnemu biegowi

rzeczy i wywołuje tym fałszywą wybijalność wyobraźni. Wiadomo, że niektóre osoby, skąd inąd poważne, studiują wyłącznie romansidła francuskie — w dni powszednie, a „Muchę“ — od święta. To mało kształci.

T. N.

## ...In pace.

O, wy się módlcie nie za tych, co w ziemi  
Znaleźli pokój niezem nie zmacony,  
Gdy im pozgonne uderzyły dzwony,  
Żegnani łzami i modły cichemu...

Wy się nie módlcie! Sen ich długi, wieczny...  
Żadne pragnienie nie trawi im ducha —  
I żaden wulkan w piersi nie wybuchu —  
W krainie cieniów cichej bezstłonecznej...

Na łąk bezbrzeżnych zielonym kobiercu,  
Asfodelami usianych jasnemi —  
Snują się razem cisi, zamysłeni,  
Głowa przy głowie i serce przy sercu...  
Im dobrze, błogo... modlić się nie trzeba...

Lecz za tych usta niech szepcą pacierze,  
Z których dań krwawą życie jeszcze bierze,  
Nad czołem których niema skrawka nieba;  
Za tych, co cierpią, kochają i walczą  
W katordze bytu szarpia swe łahcuchy;  
Z piersi jęk bólu wyrywa się głuchy,  
Gdy przemoc złością truje ich padaleczką!  
Za tych, co z bólu wychodzą bez siły,  
Znużeni, z duszą podartą na ćwierci,  
Co jak zbawienia — wyczekują śmierci,  
W których się wszystkie wierzenia zellily...  
Za tych się módlcie, co pragną zaranie  
Innego jutra nad głową tulaczą  
Ujrzeć — i walczą, i cierpią, i płaczą...

Tym daj spoczynek, wiekiusty Panie!  
„Kur. Poranny“ J. Mori.

i dusza jej „w gwiazdach czyta“ płomieniste przepowiednie:

„Ziemiol! Ty będziesz myślami bita,  
Jak burzliwym oceanem,  
Aż w polu, zorzą owianem,  
Ostatni kłos twego żyta  
W chleb się braterstwa przemieni,  
Pelen promieni,  
Który przełamia z sobą — przez łądy  
Świata narody!“ i wody —

Żyje w nim niezachwiana pewność, że z zaptopionej we łzach terażniejszości wydobyć się można, bo człowiek, którego płacze stworzyły Boga, umie tworzyć dzień jutrzejszy. Ta «przyśłość» — to trud. Nie zejdzie ona z nieba przez

żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba“. To jutro nadejdzie, nadejść musi, bo ziemia podminowana już jest, jak wulkan, prochami, które w niej leżą, a „każde ludzkie pokolenie, co gorącym czuciem wzłata ku jutrzennym brzaskom świata“, „każde wielkie ludzkie serce, co się rozsiewa w swym grobie w posiew miłości“, „każda pieśń, w której śpiewa przyszłych dni natchnienie“ — rozpalają w łonie ziemi wulkany tajemnicze, których wybuch rychły wszystko już zda się zapowiadać. Wtedy dopiero

„Skroś pyłu i kurzawy,  
Skroś dymów i ognia bicia,  
Z pośród gorejącej lawy,  
Dobędzie się zawierucha



## LISTY DO REDAKCJI.

W № 30 Wspólnej Pracy w artykule zatytułowanym «Rząd dusz» p. Rdzawiec rozmyślnie czy nierozmyślnie, mniejsza o to, dopuścił się w swej zaciętości sekciarskiej względem kościoła katolickiego wielu niedorzeczności, których sprostowanie uważam dla siebie za święty obowiązek.

Rozpisując się o różnych zabobonach, grasujących pomiędzy ludem, nad których zwalczaniem, zaznaczam to z naciskiem, usilnie pracuje duchowieństwo katolickie, — chociaż autor artykułu widocznie inaczej o tem sądzi, — wyraził się, że zna rodzaj zabobonu «o ogniu i gradzie Bożego dopustu, przed którymi okupywać się trzeba nie szukaniem wiedzy, lecz pieniędzmi na zamówienie modłów na odnośną intencję». Że lud przed temi strasznymi klęskami szuka dla siebie pomocy u Boga, to nie dziwnego, bo wie on doskonale, że Bóg, który nakreślił prawa przyrodzie, jako Prawodawca może swe prawo odmienić i grożącą klęskę odwrócić, dziwi tylko mnie bardzo ta okoliczność, dla czego p. Rdzawiec na odwrócenie gradu nie wskazał nam innych skuteczniejszych środków, jakie mu daje, na przykład, wiedza przyrodnicza, w którą tak mocno wierzy.

Dalej p. Rdzawiec boleje nad tem, że kościół, który «w pewnym czasie trzymał nawet sztandar nauki», później, «wzrósłszy w potęgę, stracił poczucie aktualności w bieżących zagadnieniach życia i stanął w poprzek pragnieniu światła i piękna, wolności ciała i dusz, równouprawnieniu myśli i czynów». Ja sędzę nieco inaczej, bo zatargu pomiędzy nauką i wiarą nigdy nie było i nie będzie, o ile naturalnie pod miarę nauki będziemy rozumieli wiedzę prawdziwą i pewną, a nie na chwilejnych hipotezach opartą. Wiadomo przecież chyba Sz. autorowi cytowanego artykułu, że Kopernik, Keppler, Newton, Secchi, Herchel, Mayer, Joule, Hirn, Gauss, Cauchy, Hermite, Volta, Ampère, Faraday, Fuchs, Schwann, Wassman, Karzezyusz, Leibnitz, Pascal, Pasteur, Corneille, Racine, Kochanowski, Mickiewicz, Krasiński, i wielu innych, a więc nie żadni dyletanci, ale że, tak powiem, tytani nauki

Nowego życia,  
Nowego ducha!

Ta nuta nadziei, wiary w lepszą przyszłość, w zwycięstwo sprawiedliwości powszechnej i prawdy najdonośniej rozbrzmiewa na strunach harfy poetki, nie milknie ona nigdy, tony bólu i cierpienia nie są w stanie jej zagłuszyć. Poetka tak jest pewna ostatecznego zwycięstwa nad dzisiejszemi mrokami — oczekiwanych, upragnionych zórz złotych, że jej nie trwożą już nawet przemijające tryumfy krzywdzicieli, ani ucisk i lzy krzywdzonych, bo wszak wszystko to — chwilowe tylko:

„Kto krzywdę płodzi, niech jeszcze ją płodzi,  
A który płacze, ten jeszcze niech płacze,  
Noc się przesila i dzień już przychodzi:

w jej różnorodnych przejawach byli szczerze wierzącymi. Ich głęboka wiedza, która pełnęła ludzkość na nowe tory, nie przeszkadzała im korzystać się przed majestatem Boga. I trzeba być rzeczywiście ciemnym obskurantem, żeby tego faktu nie spostrzedz. Jeżeli więc kościół staje niekiedy w kolizji z nauką, to jedynie dla tego, że pseudo-postępowi panowie zamiast wiedzy prawdziwej, podsuwają mu tylko jej surogaty. Mogę zapewnić p. Rdzawca, że, gdyby pseudo-uczeni zamiast błąkać się po labiryncie różnych systemów filozoficznych, wysnutych z ich chorobliwej wyobraźni, zechcieli głębiej wnikać w prawdy, które przyniosło im Objawienie, o wiele prędzej naukę posunęliby naprzód, bo nie marnowaliby napróżno czasu w bezużytecznych sporach o zagadnieniach wszechbytu. Ale oni wolą plwać na kościół i wojować pustemi frazesami, niż pracować nad zdobyciem wiedzy prawdziwej. Zdaje się im, że oprócz katechizmu ks. Putiatyckiego, którego uczyli się w szkółkach, literatura kościelna wcale nie istnieje. I nie dziwnego, bo wystarczy przeczytać na okładce książki nazwisko księdza, aby ją ze wstrętem od siebie odrzucić. Nie, panowie! Jeżeli chcecie wyrobić o jakiejś kwestyi spornej sąd samodzielny i bezstronny, to w imię zasady słuszności i sprawiedliwości posłuchajcie, co mówi et altera pars. Wiedźcie o tem, że i kościół ma swoich przedstawicieli w gronie koryfeuszów wiedzy.

Zarzuca p. Rdzawiec, że «kościół zapragnął być rządcą w sprawach politycznych państw, przez co wszedł w kolizję z milionami swych wiernych, poróżnił się ze świeckimi rządami — i rozpoczęła się walka». Autor tutaj ma na myśli Francję i Hiszpanję, bo mówi w dalszym ciągu, że „naród francuski nie chciał oddać pod komendę kościoła swych szkół“, że przywileje zakonów w Hiszpanii poczyniły spustoszenia w ekonomicznym stanie kraju. Zaznaczam przedewszystkiem, że żadnych kolizji pomiędzy kościołem i milionami jego wiernych nie było. Zatarg ten autor wyszał z palca. Były rzeczywiście zatargi, ale nie «z milionami wiernych», jak twierdzi p. Rdzawiec, tylko z pewną kliką wolnomyślnych radykałów, którzy szczęśliwym dla siebie zbiegiem okoliczności dostali się do

— Obaczę!

Kto ucisk mnoży, niech jeszcze go mnoży,  
A który milczy, niech chowa swą ciszę,  
Rychło się błękit nad światem otworzy:

— Usłyszę.

Kto cięży ziemi, niech jeszcze jej cięży,  
Kto pomsty żąda, niech wstrzyma swą żądzę,  
Rychło się szala u wagi natęży:

— Rozsądzę!

Ta imponująca pewność zwycięstwa zdolna jest uspokoić i zagrzać nawet serca trwożliwe i małoduszne, ona też uczyniła oddawna poetkę ukochaną śpiewaczką tych wszystkich, którzy przez ciernie i głogi terażniejszości ku blaskom nowych zórz podążają.

Jot-ka.

C. d. n.



steru rządów. «Kościół zapragnął być rządcą w sprawach politycznych państw». Ciekaw jestem, co by zrobił pan Rdzawiec, gdyby, na przykład, kto nastawał na jego najświętsze prawa, lub czyhał na jego własność? Sądzę, że biernie wobec tego faktu zachować by się nie zechciał. To też i kościół, kiedy liberalny rząd francuski zaczął mu narzucać swe prawa niezgodne z jego ustawami, wyzwaniem przyjąć musiał, bo jeżeli każdemu wolno jest bronić swych praw, to już sam rozum mackowy dyktuje, że tę zasadę należy stosować i do kościoła.

Dalej autor twierdzi, że we Francji «w wykonywaniu obrzędów religijnych nie czyni się żadnych przeszkód».

Myli się bardzo. Niech weźmie tylko do ręki pierwsze lepsze pismo o tendencji umiarkowanej, a dowie się ztamtąd, że zabraniane są często procesy, używanie dzwonów i t. d., które to czynności do kultu religijnego chyba należą. Zresztą, po co mamy cofać się myślą wstecz.

W № 289 Dziennika Powszechnego z r. b. w rubryce Kroniki Kościelnej figuruje taka wiadomość z Paryża: «Komisyja budżetowa odmówiła asygnowania pieniędzy na pensye kapelanów więziennych, uznając, że to wydatek niepotrzebny, gdyż więźniowie mogą się obejść bez pomocy religijnej». Jak wobec tego, pytam, wyglądają enuncjacye p. Rdzawca? Według niego zakony w Hiszpanii tamowały postęp i były przyczyną ekonomicznego spustoszenia kraju. Nie sądzę, bo we wszystkich czasach spełniały one wielkie zadania miłosierdzia, nauczania, prac naukowych i materyalnych. Kiedy zaś tych zadań nie spełniały, to nie omieszkały w potrzebach państwowych przychodzić z pomocą kasom państwowym przez dobrowolne ofiary. Zresztą poco mamy spierać się o to. Dla okazania, że zniesienie zakonów nie przynosi państwu spodziewanych korzyści, weźmy żywy przykład. Kiedy dzisiejsze masonskie Włochy wyobraziły sobie, że się pozbędą kłopotów pieniężnych przez konfiskatę majątków zakonnych, nabawiły się kłopotu więcej, niż przedtem: bankructwo konfiskującego idzie wślad za upadkiem konfiskowanego.

Dopóki autor mówił o zewnętrznych przejawach religii w życiu narodów, było jeszcze pół biedy, ale zaledwie dotknął się jej istoty, stracił głowę zupełnie. I dziwić się trzeba, do jakiego stopnia obskurantyzmu może dojść człowiek, kiedy zechce pozostać wiernym swej fanatycznej zaciekłości. Weźmy, na przykład, określenie, co to jest religia, w oświeceniu p. Rdzawca. «Religia», powiada; «jest to uczucie zależności albo raczej solidarności z życiem wszechświata». Daruje Sz. autor, ale na takie określenie religii zgodzić się nie mogę. Jeżeli p. Rdzawiec uznaje istnienie Boga, a uznać to musi, gdyż w przeciwnym razie poprosiłbym go o stwierdzenie swojego odmiennego poglądu dowodami pozytywnymi,—to zdrowa logika każe przyznać, że ten Bóg jest naszym Stwórcą i Panem. Pomiędzy Bogiem tedy i nami jest pewien

stosunek, mianowicie stosunek zależności. Otóż religia określa ten nasz stosunek do Boga, a więc jest ona zbiorem wszystkich obowiązków, przez spełnienie których człowiek ma oddać Bogu winne posłuszeństwo i cześć przynależną. Tak określają religię wszyscy, tylko nie autor cytowanego artykułu.

Ale posłuchajmy dalszych wywodów p. Rdzawca.

«Założyciele religii», powiada on, «chcąc je propagować, musieli uciekać się do panujących już pojęć. Ażebym uczynić swoją naukę jaknajpopularniejszą, ażebym uprzystępnic ją szerokim masom, trzeba było od tych mas zapożyczyć będących u nich w obiegu pojęć i poglądów do konstruowania swojej nauki, trzeba było stanąć na poziomie rozwoju umysłowego szerokich mas. Ponieważ zaś wszystkie religie monoteistyczne powstały w czasach, kiedy przyrodobrazstwo, a więc znajomość sił, działających w przyrodzie, stało jeszcze nisko, kiedy zmysł krytyczny nie był jeszcze tak bardzo rozbudzony jak dziś, więc zupełnie zrozumiiałym jest, że w pojęciach, zapożyczonych wówczas przez religie od nauki, zawiera się wiele rzeczy z dzisiejszego punktu widzenia już zupełnie przestarzałych». Zgoda. Jako ludzie inaczej postąpić nie mogli, i dla tego ich religie już się przeżyły. Ale niech pamięta p. Rdzawiec, że założycielem religii chrześcijańskiej nie był żaden człowiek, tylko Bóg, czego dowodem liczne proroctwa, cuda oraz tajemnice dla umysłu ludzkiego choćby najgenialszego nieprzystępne. Religia więc chrześcijańska jako dzieło Boże, dzieło najdoskonalsze przeżyć się nigdy nie może. Odpowiadać ona będzie wszystkim potrzebom duchowym ludzi po wszystkie czasy. I próżna jest obawa p. Rdzawca, że «kościół, jeżeli się nie zdobędzie na poczucie aktualności, to musi wpaść w walce ze wszystkimi narodami, dążącymi do światła i wolności—musi zginąć». Nie, Sz. Panie! Kościół już przeszedł nie takie burze, jak skandal Jasnogórski lub ataki dzisiejszych pseudo-postępców, a jednak nie zginął, więc niech Pan będzie pewny, że i teraz nie zginie, bo ma zapewnienie Zbawiciela, że «i bramy piekielne nie przemogą go». Nie ludzka ręka go budowała, nie ludzka ręka i rozwałać go będzie.

Przy końcu swojego artykułu p. Rdzawiec czyni jeszcze osobiste wycieczki przeciwko duchowieństwu katolickiemu i daje wskazówki, jak ono ma postępować w stosunku do społeczeństwa oraz urządzić swe życie. Ponieważ nie myślałem pisać apologii duchowieństwa w imię zasady: propria laus sordet, poprzestaję na tem, com skreślił oraz zaznaczam, że celem moim było nie wywoływanie polemiki z p. Rdzawcem, tylko sprostowanie jego błędnych poglądów. Ks. Al. Misiewicz.

#### Odpowiedź autora artykułu «Rząd dusz».

Z powodu listu Oponenta, w którym zamierzał „sprostować niedorzeczności“, napisane „rozmyślnie czy nierozmyślnie, mniejsza o to“ w „zaciętości sekciarskiej“ autora, ograniczam się do powiedzenia co następuje:



zwarte koło zaśnieżonych nacjonalistów. Wyciągają przyjaźnie rękę—my ją odtrącamy. Stara to piosenka, stare narzędzie dla „łagodzenia“ antagonizmów.

Z zebranych przy stole biesiadnymi gośćmi stano: duchownymi i świeckiego pytamy ks. Aleksandrowicza, jaki miał cel, gdy przy akompanjamentu huku korków, przy szczekaniu nożów i widelców, podówczas, kiedy inne przemówienia zestrzeliły się około osoby jubilatą, przemówienie tego skierował na śliskie tory stonków polsko-litewskich? Jaką realną korzyścią chciał obdarzyć zebranych biesiadników? Do kogo wreszcie przemawiał?

W Kolnie, powiecie kolneńskim i w całej gubernii łomżyńskiej kwestji litewskiej niema. Jeżeli z rzadka jaki objaw się okaże, to skutkiem sztucznego «nasadzenia» jej u nas przez księży — szowinistów, którzy, nie mając odpowiedniego terenu do działania, czynią ulubione eksperymenty i zaszczepiają surowicę swego wynalazku owieczkom odmiennej rasy. Wątpimy bardzo, by przemówienie swoje ks. Aleksandrowicz stosował do obecnych na uczcie kapłanów — polaków; wątpimy również, by wzorem części otoczenia ks. biskupa w Sejnach, powziął zamiar „nastrojenia“ ks. biskupa w pierwszych chwilach objęcia przezeń zarządu diecezji, bo to, ile wiemy, sprawa dość ciężka.

Po co więc tę bolączkę naszą na uczcie weselnej, jak sam ją nazywa, na pokaz wystawił?

...Po to, wedle naszego przekonania, że nie mogąc oprzeć się pokusie, chciał skorzystać ze zlej nawet sposobności, by dać ujście trapiącym go stałe myślom, a innemi słowy — dosiąść ulubionego konika i w obliczu świętego otoczenia pokazać jego rażość.

Nie wypływające z żadnej konieczności, nie związane z myślą jubileuszu ani z myślą poprzednich przemówień, wypowiedziane wobec nieprzygotowanych słuchaczy, wśród gwaru biesiadnego, przemówienie ks. Aleksandrowicza, powtarzamy, wywołało dysonans, który zebrani odczuli. W danej chwili mówca był propagatorem trapiącej go idei na gruncie zgoła niewłaściwym, a co za tem idzie nie był beznamiętnym.

Powtarzamy również, że informacje nasze czerpalimy z poważnych źródeł. Obecnie możemy dodać, iż informatorem naszymi, przygotowanymi na wypływające stąd konsekwencje, byli czterej kapłani. Nie mieliśmy żadnego powodu kwestjonować ich wyznań. Z ust tychże informatorów dowiadujemy się obecnie, że z przemówieniem ks. Aleksandrowicza nie solidaryzuje się i sam jubilat i niektórzy księży — litwini, słowem, że za wyjątkiem szczupłej garstki przyjaciół przekonanymi mówcy — niesmak udzielił się wszystkim zebranym.

Brat—Polak nie jest bez winy; chętnie ją wyzna i nie odtrąci ręki brata—Litwina, gdy istotnie ta ręka podana będzie do serdecznego uścisku, a nie uzbrojona w maczugę, pod uderzeniami której lała się i leje krew u stopni ołtarzów we wspólnych naszych kościołach; gdy hasłem do walki staną się środki kulturalne, nie zaś hajdamackie pobudki i obmierzłe środki, zalecane przez szowinistycznych prowodyrów narodu; gdy ustąpi z widowni typ księdza—podżegacza, który braterstwo dwu narodów na długie dni odwleka.

Brat—Polak zapomni rychło o postawie brata—Litwina w dni Grunwaldu, gdy zamiast przedstawiciela narodu brat—Litwin wysłał księdza redaktora na przeziady, by ten z przygotowanym zgóry zamiarem mógł zohydzić to, wszystko, co brat—Polak w sercu swoim głęboko nosi i za święte świętych uważa. Nie tędy droga!

**Zaduszki.** Dzień mglisty, posępny potęguje nastrój jaki w duszach ludzkich budzi „święto umarłych“. W zadumie i skupieniu sunie nieprzerwany łańcuch żywych ku miejscu wiecznego odpocznienia. Każdy ma tam blizkich, każdego w dniu tym niepokoją bolesne wspomnienia z przeszłości, każdemu ciśnie się do głowy natrętna myśl: *i ty tam pójść musisz.*

U wrót cmentarnych wyciąga błagalnie ręce do przechodniów licznie zgromadzona «nędza». Korzysta z chwilowego upustu zazwyczaj twardych serc ludzich.

Na samym cmentarzu, pomimo iż jest ludno, panuje jakiś dziwny, grobowy spokój, przerywany głębokim westchnieniem przechodnia lub szepcącym modlitewy kobiet, rzadziej cichym łkaniem...

Niektóre grobowce bogato przystrojone kwieciami, jarzące się światłem, inne — zapomniane, pokryte pleśnią i spadającymi liśćmi z drzew. Do takich należą groby Jakóba Wagi, Feliksa Bernatowicza, profesora Witkowskiego i wiele, wiele innych.

Przechodząc do porządków cmentarnych, zaznaczyc musimy, że są one w stanie opłakanym. Takiego nieładu, takiego zaniedbania — nie pamiętają. Na każdym kroku spotyka się śmiecia, ścięte gałęzie drzew, zamiatanie alei odbywa się w ostatniej chwili, wobec licznie zgromadzonej publiczności. Inaczej było za czasów prezydenta ś. p. Szczęsnowicza!

Nie wiemy, do kogo dziś należy porządek na cmentarzu: do dozoru kościelnego, czy do proboszcza, zwracamy się więc do obu tych instytucji, aby w myśl licznych żądań żyjących zechcieli zaopiekować się miastem umarłych.

**Z porządków miejskich.** Dowiadujemy się, że Lejba Jakobi otrzymał od Magistratu koncesję na eksploatację w ciągu lat 12 dochodu z ogłoszeń, z warunkiem opłacania na rzecz miasta po rb. 25 rocznie i wybudowania 14 kiosków betonowych i 18 szafek drewnianych do umieszczenia na domach, które to kioski i szatki po latach 12 mają przejść na własność miasta. Wzamin, przedsiębiorca będzie pobierał: a) za afisz teatralny do 120 werszków kwadratowych — rb. 2 k. 50 i do 320 wer. — rb. 3; b) za anons o teatrze do 64 wer. kw. — rb. 2 i do 256 wer. kw. — rb. 3; c) za wszelkiego rodzaju inne ogłoszenia 12 werszków w kwadracie — kop. 30, 16 — k. 40, 25 — k. 50, 30 — k. 70, 35 — k. 90, 40 — rb. 1, 48 — rb. 1 k. 40, 56 — rb. 1 k. 80, 64 — rb. 2 i 144 wer. — rb. 2 k. 50. Po dwóch dniach opłata powiększa się o 50%, a po tygodniu — podwójne.

Przedsiębiorca przystąpił już do zrealizowania koncesji. Na rogu ulic Pięknej i Wasilewskiej stanął najwyższy słupek cementowy o bardzo miłych wymiarach, b) mający około 3 łokci wysoki i około 1 łokcia w średnicy. Na takim słupku przedsiębiorca nie umieści nawet trzech afiszów teatralnych jedn. czesnie, co wobec trzech kinematografów nie jest wykluzone. Słupki są nikle i nieestetyczne, przedstawiają raczej przeszkody dla ruchu ulicznego, a nie upiększenie miasta, co przy wydaniu koncesji Magistrat miał jakoby na celu.

Dalej, jeżeli przejdziemy do strony finansowej, to widzimy, że wartość takiego słupka (trzy kręgi cementowe, używane do studzien) przedstawia się około 25 rb., wartość szatki drewnianej będzie prawdopodobnie nie większa jak 5 rb., czyli  $14 \times 25 = 350$  i  $18 \times 5 = 90$ , co razem uczymy 440 rb.

Dość zaś przedsiębiorcy: trzy kinematografy oglądają się po dwa razy tygodniowo afiszami o 360 werskach kwadratowych, co wyniesie, licząc po rb. 3 kop. 50 za każdy afisz, tygodniowo rb. 21, a rocznie rb. 1092.



Jeżeli wziąć pod uwagę, że wszystkie inne ogłoszenia dadzą tylko trzecią część tej sumy, otrzymamy dochód roczny rb. 1456, a w ciągu lat 12 rb. 18472, wtedy gdy koszty przedsiębiorstwa razem z dzierżawą wyniosą zaledwie rb. 740. Czyli że miasto, nie zyskując na wyglądzie, traci kilkanaście tysięcy.

Takie to interesy robi nasz Zarząd Miejski, a wszystko dla tego że decyduje sprawy zbyt pośpieszne bez ujawnienia projektów, bez wysłuchania opinii ogółu i bez powołania konkurentów.

Daleko poważniejsze następstwa dla gospodarki miejskiej może pociągnąć za sobą z niemniejszym pośpiechem załatwiana sprawa wodociągów i kanalizacji. W poprzednim numerze donosiliśmy, że pierwsza narada spełzła na niczym i wyraziliśmy powątpiewanie, czy w przededniu samorządu, garstka przygodnie zaproszonych ludzi będzie miała odwagę wziąć na swoje barki odpowiedzialność za taką doniosłą sprawę. Stało się wbrew naszym, a przypuszczamy i wielu nieobecnych na naradzie obywateli, oczekiwaniom. Zapadła uchwała: 1) powierzyć firmie niemieckiej z Bremy «Karol Franke» sporządzenie planów i kosztorysów wodociągów i kanalizacji za wynagrodzenie 10.000 rb. z dopłatą 2.000 rb., jeżeli wypadnie zmienić system rzeczny, na studnie artezyjskie; 2) przyznać też firmie pierwszeństwo wykonania robót za najniższą cenę konkurencyjną; 3) wyjednać prawo wypuszczenia obligacji miejskich na pół miliona rubli, które firma w razie utrzymania się przy robotach zobowiązuje się sfinansować podług kursu; i 4) po zatwierdzeniu projektu wodociągów i kanalizacji przystąpić narazie tylko do budowy i eksploatacji wodociągów, odkładając sprawę kanalizacji do lepszych czasów.

Jakkolwiek jesteśmy przekonani, że sam rząd w obecnym czasie podobnego projektu nie zatwierdzi, jakkolwiek nie mamy powodu kwestjonować pożyteczności samej sprawy, to jednak nie możemy się powstrzymać od następujących uwag: 1) co zniewala magistrat do takiego pośpiechu wobec istnienia wodociągu miejskiego? 2) dla czego Magistrat przed ostatecznym zdecydowaniem podobnie ważnej sprawy nie uznał za właściwe wezwać do konkurencji inne firmy krajowe i zagraniczne? 3) czy Magistrat nie uważa, że oddanie pierwszeństwa firmie «Karol Franke»—równa się usunięciu innych konkurentów? 4) czy wydatek na sporządzenie kosztorysów i planów kanalizacji wobec tego, że kanalizacja nie ma być przeprowadzana, jest usprawiedliwiony? 5) czy Magistrat jest pewny że przyszedł samorząd skorzysta z chwajnego projektu firmy „Karol Franke” i czy wobec tego ma prawo obarczać miasto wydatkiem 10.000 do 12.000 rb.

Jednocześnie otwieramy rubrykę wolnych głosów w niniejszej sprawie, głośno zachęcając mieszkańców miasta do wypowiedzenia się za projektem lub przeciwko projektowi.

**Wieczór Marji Konopnickiej** urządzi „Lutnia” w niedzielę dnia 13 b. m. Złożą się nań: odczyt p. Rosenstadta, śpiew (melodje do słów poetki) p. Wandy Nowackiej, deklamacje pp. Piekarskiego i Stefko, na zakończenie żywy obraz (postacie z utworów poetki) układu p. Skiwskiego. Nie wątpimy, że publiczność na ten pierwszy wieczór poświęcony ś. p. Marji Konopnickiej stawi się tłumnie.

**Wieczór humoru** urządzają w niedzielę d. 6. b. m., wieczorem o godz. 8<sup>1/2</sup>, w sali Towarzystwa Wioślarskiego pp. Wojciech i Marja Wróblewscy, para artystyczna z Ga-

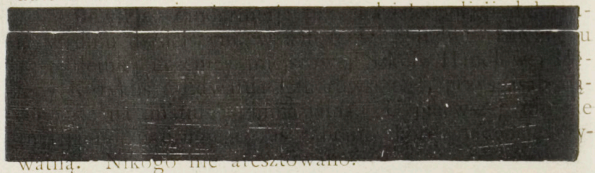
licji. Łomża będzie miała sposobność zapoznać się z kreacjami typów swojskich, odtwarzanych z prawdziwym artystyzmem i niezrównaną finezją, czym p. Wróblewski zastryżyl sobie za granicą na opinję najznakomitszego obok Gustawa Fiszera humorysty polskiego. Żalować tylko wypada, że nie jest wolny teatr p. Czochańskiego; sympatyczni artyści wystąpić muszą przed nieliczną stonkowo garścią uszczęśliwionych posiadaczy biletów, które wcześniej nabywać można w cukierni p. Krajewskiego.

Pp. Wróblewscy dają u nas tylko jeden występ, poczym mają podobno odwiedzić parę miast powiatowych naszej gubernji i przez Suwałki wyjechać na dłuższe tournée artystyczne po Cesarstwie.

**Niezwykły gospodarz domu.** Do takich należy współwłaściciel kamienicy w Łomży, po gimnazjum żeńskim p. Joffe. Opowiadania lokatorów zakrawają wprost na bajkę. Naprzykład: p. J. spotyka nowych lokatorów winem i tortami, czci 25-letni jubileusz jednego z lokatorów,—zamiast przez podwyższenie komornego,—upominkiem (dwa srebrne puhary) i wogóle stara się odgadnąć myśli lokatorów co do wszelkiego rodzaju udogodnień mieszkaniowych. Z przyjemnością podkreślamy szlachetne postępowanie p. Joffe, w stosunku do lokatorów, jako godny naśladownictwa przykład dla innych właścicieli domów.

**Czytelnia dla parafjan** została przeniesiona do domu po ś. p. Majewskim przy ulicy Krzywe-Koło i jest otwarta codziennie od godziny 6 do 10 wieczorem; w Niedziele zaś i święta od godziny 2 po południu. Czytelnia obficie zaopatrzona w pisma tygodniowe i codzienne. Lokal wygodny. Wszyscy czytelnicy—parafianie korzystają z Czytelnii bezpłatnie. Warunki takie powinny zachęcić wszystkich parafjan do popierania Czytelnii przez liczne uczęszczanie do niej, a szczególnie ludność w tamtej okolicy zamieszkałą.

**Teatr ukraiński** M. Jaroszenki zapowiada, jako jedno z ostatnich przedstawień, dramat p. t. „Ruina”, osnuty na tle życia górniczego. Przedstawienie odbędzie się w Poniedziałek dnia 7 Listopada pod kierunkiem samego autora dramatu.



**Woreczek damski** z pieniędzmi znaleziony i jest do odebrania. Wiadomość w Redakcji.

## Ogólna.

**Sensacyjna mowa Ministra.** Angielski minister skarbu, Lloyd George, przywódca radykalnego skrzydła partji liberalnej, wygłosił w londyskiej Lidze chrześcijańsko-liberalnej mowę, która wywołała powszechną sensację.

„W życiu moim—mówił Lloyd George—widziałem dużo nędzy i dużo o niej czytałem, ale przynajmniej nie miałem o rozmiarach jej nigdy właściwego wyobrażenia. Wyrobiłem je sobie dopiero, gdy przystąpiłem do wykonania ustawy o zabezpieczeniu na starość. Wtedy przkonałem się, jaka przerażająca liczba uczciwych i dumnych nędzarzy pośród nas się znajduje.



„O kilkanaście kroków od tej sali stoją domki, w których ubogie kobiety, przepędziwszy kilkadziesiąt lat w ciężkiej pracy, muszą dalej od wczesnego rana do późnej nocy pracować nieustannie. Sześć do siedmiu szylingów (3—3 i pół rubla) zarabiają te kobiety igłą w ciągu tygodnia, szyjąc stroje, których właścicielki w jednej godzinie więcej trwonią, niż owe pracownice zarobić mogą przez trzy lata.

„Mógłbym wam opowiedzieć o wiele więcej, na dowód, że w tym najbogatszym na świecie kraju olbrzymia masa ludu żyje w ubóstwie, które graniczy z nędzą i rozpaczą.

„Dodać należy jeszcze, że ostry klimat daje się we znaki ubogim. Na jasnym, ciepłym południu brak pożywienia, odzieży i pomieszczenia mniej się daje odczuwać. U nas mgła i mrozy są bardzo srogimi wrogami każdego człowieka w podartym ubraniu. Nasz klimat z ubóstwa robi męczarnię.

„Spojrzyjmy na odwrotną stronę medalu. W związku z pewnymi formularzami podatku gruntowego, rozmaici bogaci właściciele dóbr gorzko się żalili, że przy największym wysiłku nie mogą ułożyć spisu swojego majątku w przeciągu 2 miesięcy. Dobra ich są tak obszerne, że potrzeba więcej, niż 60 dni, ażeby podać szczegóły ich rozmiarów i położenia. Proszę ten fakt przeciwstawić obrazowi nędzy, którą odmalowałem—nędzy ludzi, którzy są niemniej zasłużeni, niż tamci, uginający się pod ciężarem swojego bogactwa.

„Tyle o własności gruntowej. Ale jak się ma rzecz wogóle z własnością ruchomą i nieruchomą? W ostatnich dwóch latach jako minister skarbu, miałem sposobność przypatrzeć się zbliżka podatkowi od spadków. Otóż przekonałem się, że z liczby 420,000 dorosłych, którzy rocznie umierają, pięć szóstych nic nie posiada, co by władze państwowe mogły zanotować. Trochę taniej odzieży, może trochę sprzętów—oto wszystko.

„Przeszło 300 milionów funtów (3 miljardy rubli) zmienia corocznie właściciele skutkiem śmierci, a połowa tej olbrzymiej sumy wypada na 2,000 osób. Czy 350,000 ludzi, umierających w ubóstwie, wiodło życie w próżniactwie, rozwiązłości i marnotrawstwie? Czy owe dwa tysiące ludzi, którzy posiadali w chwili śmierci 3 miljardy rubli, wiodło życie w pracy i oszczędności? Skąd pochodzi ów ruch niezadowolonia, który jest objawem choroby organicznej całego systemu“.

Dalej minister wspominał o sumach olbrzymich, które co rok pochłaniają zbrojenia, poczym stwierdził, że drugim źródłem marnotrawstwa jest brak pracy. Za mało zwracamy uwagi na brak pracy w wyższych klasach. Ludzie, których wykształcenie pochłonęło znaczne sumy, próżnują. To jest szalone marnotrawstwo ludzkich sił. Policzywszy tych ludzi z rodzinami, otrzymano około 2 milionów zupełnych próżniaków. Wygląda to tak, jak gdyby miasta Manchester, Liverpool i Glasgow wcale nie pracowały.

„Co mamy zrobić? Zgadzam się z Chamberlainem, że tylko śmiałe środki mogą przynieść pomoc. Wszystko, co dotąd zdziałaliśmy, było za słabe. Przyszła pora rewizji wszystkich warunków życia narodu i państwa, i biada pokoleniu, które nie będzie mieć odwagi załatwienia tej sprawy. Niech więc lud wytknie sobie te wzniosłe cele polityczne i niestrudzenie, mimo rozczarowań, działa, dopóki nie zostanie dokonane dzieło wyzwolenia“.

**Nowy styl w Rosji.** Projekt prawodawczy co do wprowadzenia nowego kalendarza w państwie rosyjskim złożony ma być na najbliższym posiedzeniu Radzie państwa.

Pod tym projektem prawodawczym widnieje 88 podpisów członków izby wyższej, reprezentujących wszystkie partie, prócz skrajnej prawicy.

Inicjatorzy projektu przewidują zgóry przeszkody, na jakie projekt napotka. Najpoważniejszą z nich jest niechęć wyższego duchowieństwa prawosławnego z synodem prawosławnym na czele.

**Sprawy szkolne** w izbach prawodawczych zajmą w sesji jesiennej miejsce poczesne. Październikowcy największy nacisk kładą na szkołę wyższą, wychodząc z założenia, że sprawa powszechnego nauczania jest zbyt zawikłaną i materialnie dość trudną, aby można było o szybkim jej rozstrzygnięciu. Jest jednak—ich zdaniem—jedna strona kwestji szkolnej, którą można urzeczywistnić szybko i którą centrum Dumy i Rady państwa radeby przeprowadzić jeszcze podczas sesji zimowej. Mówią mianowicie o konieczności wytworzenia takiej szkoły, która zbliżyła bardziej do ludności pierwsze cztery klasy gimnazjalne. Powinien być utworzony taki typ szkoły bezpłatnej i ludowej, gdzieby chłopiec w 16 roku życia ukończył wykształcenie, dające mu prawa służbowe i powinności wojskowej.

Wytworzeniu takiego typu szkoły poświęcona ma być w sesji zimowej szczególniejsza uwaga.

**Pomoc w robotach meljoracyjnych.** Warszawskie Towarzystwo Meljoracyjne (Al. Jerozolimska 70), otrzymawszy od Departamentu rolnictwa rb. 1000 zapomogi na r. b., przeznaczyło takąż sumę ze swej strony na bezpłatną pomoc w sprawach techniczno-meljoracyjnych dla drobnych rolników. W ten sposób drobni rolnicy, pragnąc przeprowadzić jakiegokolwiek roboty meljoracyjne jak: osuszanie rowami lub drenami, poprawić wadliwe łąki i t. p., mogą się zgłaszać do Towarzystwa Meljoracyjnego, które bezpłatnie wysyłać będzie specjalistów dla udzielenia porad, wykonania w razie potrzeby projektów i dania potrzebnych wskazówek przy robotach. Przy tych czynnościach gospodarze ponosić będą koszt biletu kolejowego w obie strony, jak również furmanek, oraz obowiązani dać na miejscu podczas zjazdu życie i mieszkanie.

**Przypisek Redakcji.** Szczerze radzimy tym wioskom, które posiadają nieużyteczne przestrzenie gruntu, aby zwróciły się o bezpłatną poradę do Towarzystwa Meljoracyjnego.

**Sygnaty rewolucyi.** Jak wiadomo, sygnałem wybuchu zwycięskiej rewolucyi portugalskiej było zamordowanie d-ra Bombardy. Nie zawsze jednak rewolucyoniści portugalscy, szykując się do wystąpienia zbrojnego, oczekiwali jakichś krwawych sygnałów-wypadków.

Dwadzieścia lat temu partja rewolucyjna wyznaczyła wybuch rewolucyi na dzień 1 lutego 1891 roku. Sygnałem wybuchu miała być rozesłana w przeddzień depesza tej treści: „Jak zdrowie chorego?“. Ale wielka ilość takich depesz zaniepokoiła rząd, który miał się na baczności i spostrzegł się, iż właśnie jest tym pacjentem, o którego tak pilnie dopytują się. Domyślność rządu uratowała monarchię, gdyż zdołano jeszcze na czas aresztować przywódców rewolucyi.

**Rugowanie lekarzy.** Nowy kurs nacjonalistyczny, zmierzający do usunięcia z kolei «inorodców», dotknął obecnie także i lekarzy. Główny zarząd kolei uznał, że na kolejach jest za dużo lekarzy «inorodców» i polecił zarządowi kolei nadwiślańskich, aby o wszystkich otwierających się posadach lekarzy kolejowych donosił mu



niezwłocznie. Zarząd kolei może przedstawiać swego kandydata z wyszczególnieniem jego poprzedniej służby. Jednakże bez zawiadomienia głównego zarządu, zarządy kolejowe nie mają prawa mianować lekarzy na posady.

**Protest.** Grono osób, widząc w odmowie przez duchowieństwo swego udziału w pogrzebie ś. p. Marii Konopnickiej obrazę uczuć narodowych, złożyło w Towarzystwie Kultury Polskiej protest, zaopatrzony 271 podpisami

**Palenie ciał.** „Journal” paryski w artykule wstępnym donosi, że Papież Pius X zgadza się ua palenie ciał zmarłych. Wkrótce ma być podobno wydany odpowiedni dekret, pozwalający duchowieństwu na przyjmowanie udziału w tego rodzaju ceremonjach pogrzebowych.

**Wstrząsające samobójstwo** popełnił handlarz ryb Krutow w tych dniach w Niżnym Nowogrodzie na przystani parostatków.

Krutow, przybyły niedawno z Astrachania, przechadzał się spokojnie po przystani, nagle podszedł do kramu z chlebem, porwał długi, wyostrozony nóż i z całym rozmachem wbił go sobie w krtań, a potem zaczął okrecać nóż w krwawej, straszliwej ranie.

Krew zaczęła tryskać naksztalt fontanny, a niezszyty samobójca z rozzwierającym krzykiem w dalszym ciągu dziko się pastwił nad sobą. Publiczność podbiegła doń i chciała go obezwładnić, oszalały jednak z bólu Krutow bronił się rozpaczliwie, wymachując nożem, który co chwila wbijał sobie znów w gardło i rozszarpał nim coraz bardziej ranę.

Wreszcie nóż straszliwemu samobójcy odebrano, ale

wówczas szalencie zagłębił palce obu rąk w ranę i zaczął wyszarpywać mięso i żyły.

Policjanci, których wreszcie zwołano, skrępowali ręce nieszczęśliwemu samobójcy i umieścili go w powozie, by go przewieźć do szpitala, ale wówczas publiczność wstrząśnięta dogłębi tym widokiem, zażądała, by samobójcy rozwiązano ręce.

Jednakże, skoro tylko ręce uwolniono mu z więzów, Krutow znów, już bezsilny i wyczerpany długim upływem krwi, zaczął palcami rozjatrzać ranę...

W drodze do szpitala umarł.

**„Nowe Życie”.** W Wilnie zaczął wychodzić pod tym tytułem nowy tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki. W artykule wstępnym Redakcja nowego organu w następujący sposób streszcza swoje credo:

Życie nowe... życie stokroć piękniejsze, bogatsze, niż to, które dziś jest naszym udziałem, nowy świat, w którym zginie krzywda i ucisk, a pierś ludzka odetchnie szerokim, wolnym oddechem, to nowe życie, jakkolwiek dopiero przewidywane i przewidywane, nie jest przecież tylko ułudną bajką, którą się do snu dzieci kołysze; stało się już dziś siłą potężnie oddziaływającą na bieg naszych spraw, siłą kształtującą nasze stosunki, decydującą o naszych sympatjach i antypatiach, o wyborze naszych sprzymierzeńców i wrogów. Już dziś to życie nowe objawia się tęsknotą mnogich ciżb, wyciągających ramiona ku jutru; stało się mocną wiarą w przyszłość; narzuca się świadomości naszej, jako nieubłagana, nieodwracalna konsekwencja warunków rzeczowych, jako stojąca się rzeczywistość... Widnieje przed nami jako możliwość, którą ludzkość wcieli własną pracą, wysiłkiem, bojującym...

Tęsknocie owej dać wyraz, wiarę uzasadnić, konieczność wskazać, do pracy twórczej, do walki o dobro, o życie nowe zagrzewać—oto co ma być zadaniem i treścią naszego pisma. I dla tego dajemy mu tytuł—Nowe życie.

## KRAWIEC DAMSKI

Władysław Jaworski

ulica Dworna № 3, dom Kani

wieloletni współpracownik pierwszorzędných firm warszawskich.

Przyjmuje zamówienia na kostjomy angielskie, sportowe, okrycia damskie i futra, Krój podług najświeższej mody, robota akuratna, wykończenie czyste, punktualność gwarantowana.

Licząc na względy W. Pań, uprzejmie proszę o łaskawe rekomendacje

Ceny przystępne.


### Dla p. p. Organistów

W Łomży w mieszkaniu D-ra Godlewskiego ul. Długa, dom Rafałowskiego, jest do sprzedania fortepjan w bardzo dobrym stanie za przystępną cenę.

Kto spróbuje,  
rychło przekona się, że

**„PROSUS”**

ogólnie znana domieszka  
dla trzody chlewnej. **so-**  
**wicie opłaca się w gospo-**  
**darstwie: działa skutecz-**



Znak ochronny.

nie i bez zawodu, pobudza do jądla,  
szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmac-  
nia kości i zapobiega chorobom. Świa-  
dectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386.

Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, skła-  
dach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolni-  
czych i t. p.

Wyłączni zastępcy na Królestwo i Cesarstwo  
**Tadeusz Bogucki i S-ka**  
w Warszawie, ul. Ś-to Krzyska 20, telef. 23—85.